

# Mieczysław Inglot

---

"Kollokacja", Józef Korzeniowski,  
opracował i wstępem opatrzył Stefan  
Kawyn, Wrocław-Kraków 1958,  
Wydanie trzecie, Zakład Narodowy  
imienia Ossolińskich - Wydawnictwo,  
Biblioteka Narodowa... : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 50/1, 229-240

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

### III. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Józef Korzeniowski, *KOLLOKACJA*. Opracował i wstępem opatrzył Stefan Kawyn. Wydanie trzecie. Wrocław-Kraków (1958). Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, s. CLXXXII, 294, 4 nlb. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 28.

Nowe wydanie *Kollokacji* poprzedza pokaźny, niemal dwustustronicowy wstęp Stefana Kawyna, widomy rezultat wieloletnich badań nad życiem, tekstami i chronologią utworów Józefa Korzeniowskiego. Badań, trzeba to od razu zaznaczyć, prowadzonych od podstaw. Widać to już wtedy, gdy skrupulatny biograf w przypisie wyjaśniającym pochodzenie żony pisarza, Moniki Opoczyńskiej, dodaje: „była córką Józefa i Teresy z Niklewiczów, 2-o v. Zygmuntovej Vogel, a więc pasierbicą profesora architektury i malarstwa w Uniwersytecie Warszawskim, nie zaś jego córką, jak podawały dotychczasowe biografie“ (s. XXII). Widać również tam, gdzie badacz dokonuje zasadniczych przesunięć w chronologii utworów (np. datę powstania *Majstra i czeladnika* przesuwając z r. 1845 na 1851). Kawyn jest przy tym zwolennikiem nowoczesnej precyzji w ustalaniu metryki utworu nie tylko w badaniach nad *Krewnymi* czy *Kollokacją*, ale i w opracowywaniu mało znanych i z punktu widzenia historyka literatury mniej ważnych utworów pisarza (zob. s. XXXI, przypis). Oprócz opisu filologicznego i bibliograficznego otrzymujemy tu w każdym wypadku dzieje powstawania utworu, historię ingerencji cenzury oraz historię losów dzieła na rynku wydawniczym czy w recepcji krytyki współczesnej i późniejszej. W rezultacie powstał zarys monograficzny twórczości Józefa Korzeniowskiego, posiadający równocześnie walory biograficzne i bibliograficzne. Z tego materiału, bez żadnych prawie zmian merytorycznych, można wykroić artykuł zarówno do *Polskiego słownika biograficznego*, jak i do nowego wydania *Dwustu lat literatury polskiej* czy nowej edycji Korbuta. Jeżeli natomiast chodzi o Bibliotekę Narodową, wydaje się, że wstęp Kawyna jest objawem pewnego zachwiania proporcji.

Czytelnik tej serii oczekuje we wstępach edytorskich dwóch rzeczy: 1) analizy danego tekstu; 2) informacji o pisarzu — w takim zakresie, jaki jest niezbędny dla zrozumienia utworu. U Kawyna część poświęcona *Kollokacji* jest stanowczo za szczupła — w tym sensie, że niewiele się tu mówi o samym utworze, zbyt dużo zaś o jego miejscu w twórczości Korzeniowskiego. Po drugie: nie widać zupełnie potrzeby omawiania życia i twórczości Korzeniowskiego po r. 1847, tym bardziej że okres ten został już przez autora opracowany we wstępie do *Krewnych*, również w wydaniu Biblioteki Narodowej, i obecna wersja stanowi zasadniczo powtórzenie spraw tam omówionych.

Traktując *Kollokację* stosunkowo pobieżnie, wyszedł jednak Kawyn poza

formalistyczno-wpływologiczne rozważania swego poprzednika, Konstantego Wojciechowskiego. Kładąc nacisk na rzeczywistość społeczno-gospodarczą kraju, w ścisłym związku z jej zjawiskami szukał źródeł pisarskiej inspiracji Korzeniowskiego i akcentował równocześnie poważną rolę rodzimej literatury obyczajowej, rodzącej się głównie pod piórem Kraszewskiego. Monograficzna struktura wstępu nie pozwoliła jednak autorowi rozwinąć w należyty stopniu tych słusznych założeń. Postarajmy się więc dodatkowo skonfrontować wybrane zagadnienia utworu z rzeczywistością społeczną i literacką epoki.

Na istnienie bogatych, rodzimych tradycji literackich i na ich pochodzenie naprowadza już tematyka powieści, uwidoczniiona w tytule. Sprawa eksdywizji i jej skutków była jednym z tych zagadnień, nad którymi szeroko dyskutowali liberałowie wileńscy. Artykuł Jana Chodźki *O eksdywizjach, czyli o podziale sądowym majątku dłużnika dla wierzycielów*<sup>1</sup> wywołał obszerną dyskusję, w której wzięło udział sześciu przedstawicieli ówczesnego ziemiaństwa<sup>2</sup>. Chodźko traktował eksdywizję jako rezultat spekulacji pieniężnych i kryzysu zbożowego, który szczególnie dotknął zrujnowane przez wojnę majątki. Widział on już zatem w eksdywizji symptom nowych procesów gospodarczych.

Wiadomości Brukowe poświęciły sprawie tej takie obrazki, jak *Diabelstwo kulawe* („Eksdywizja“)<sup>3</sup>, *Artykuł ze wsi nadesłany*<sup>4</sup>, *Podróż z miasta powiatowego do stolicy przez szlachcica po eksdywizji odbyta*<sup>5</sup>. W obrazkach powyższych sprawa kollokacji była oglądana jeszcze od strony swoich początków, od strony eksdywizji, i dlatego główną uwagę zwracano na zagadnienia proceduralne oraz sądowe. Kiedy w latach trzydziestych ustala się nowa społeczność kollokacyjna, tak różna od zaściankowej społeczności szlacheckiej, czasopisma organicznikowskie notują ten proces natychmiast i ukazują go w obrazkach satyrycznych. W *Bałamucie Petersburskim* czytamy np.:

„Wiesz ta, dziedzina Dmuchalskich, przez liczny szereg eksdywizji, sukcesji, działów itd. zamiast jednego jak przedtem pana liczy ich teraz 32<sup>ch</sup>. Chaty, w których dawniej ekonom Bizunowicz, wójt i atamani mieszkali, przekształcone w dwory, hodują dziś starostów, skarbników, podsędków, chorążyny i podkomorzanki. Wprawdzie dobrzy moi sąsiedzi dziedziczą tylko tytuły urzędów, które jeszcze ś. p. ich dziadowie lub pradziadowie piastowali, nie są jednak mniej przez to gorliwi o ich utrzymanie. Najmniejsze ubliżenie w tytule ściągnąć może domową wojnę. Świeży tego przykład miałem po moim przybyciu. Gdy bowiem P. Chorąży, spotkawszy P. Skarbnika przy stawie Podkomorzanek i mając doń urazę, za przeoranie miedzy, z góry go i bez intytlucji zagabnął: »Co to Waś! myślisz mi co roku

<sup>1</sup> Dziennik Wileński, 1816, t. 2.

<sup>2</sup> Por. J. Bieliński, *Szubrawcy w Wilnie*. (1817—1822). Wilno 1910, s. 161—166.

<sup>3</sup> Wiadomości Brukowe, 1818, nr 74.

<sup>4</sup> Tamże, 1819, nr 124.

<sup>5</sup> Tamże, 1820, nr 200.

wzdłuż całego ładu po dwa sążnie ziemi skradać?», od przymówek do słów, od słów poszło do pięści, od pięści do czubów“<sup>6</sup>.

Tu znajdowały się źródła problematyki i metody artystycznej, którą posługiwał się Kraszewski w *Latarni czarnoksiężskiej* przy opisie „majątku rozbiorowego“<sup>7</sup>. Cała sprawa została tutaj przedstawiona za pomocą trzech kłótni i jednego morału wprowadzającego. Był to sposób znany już oświeceniowej komedii dydaktycznej (por. *Sarmatyzm*). „Ot, jak niedawno regent z panią Świeżewską, stanąwszy na dziedzińcach, bo ich tylko płot dzieli, jak poczęli się swarzyć, tośmy wszyscy wybiegli słuchać jak na komedię“ — opowiadał kollokator Antoni<sup>8</sup>.

Pozostałości stylu komediowego w sposobie obrazowania kollokacji można spotkać również u Korzeniowskiego. Ze światem Czaplincez zaznajamia nas pisarz za pomocą scenicznie ukazywanych zebrań i kłótni, którym towarzyszy moralizatorsko-ironiczny komentarz odautorski. Co więcej, większość ukazywanych przez pisarza kollokatorów stanowią tradycyjne postacie z komedii oświeceniowej, niejednokrotnie nawet z tradycyjnymi nazwiskami, jak pseudoelegantki panny Płachcianki, państwo Pożyczkowscy, istna diablica pani Birucka, panowie Cepowscy itd. W wielu jednak wypadkach nazwisko nie zastępuje charakterystyki, a nawet jest wskazówką wręcz mylną. Pewną złożoność charakterów ludzkich dostrzegł Korzeniowski np. przy opisie postaci panów Smyczkowskich (s. 79); ponadto umiał się już zdobyć na w pełni epicką charakterystykę określonej społecznie i obyczajowo gromady ludzkiej, jaką byli niewątpliwie kollokatorowie.

Charakterystyce prezesa Zagartowskiego poświęcił Kawyn sporo uwagi, słusznie wiążąc jej genezę głównie z rzeczywistością społeczno-gospodarczą okresu, w której tacy właśnie dorobkiewiczze zaczynali się pojawiać. Ze względu na znaczenie tej postaci, w takich wymiarach niewątpliwie po raz pierwszy wprowadzanej na karty powieści, warto przy pomocy nowych materiałów określić ściślej typowy przebieg kariery pana prezesa i zastanowić się nad rodzajem tradycji literackich, które patronowały tej kreacji literackiej.

Kiedy pod koniec XVIII w. zaczęły się rozsypywać wielkie fortuny magnackie, tzw. kresy były widownią upadku największych latyfundiów: Ponińskiego, Lubomirskich i Radziwiłłów. „Oto rozpadło się kilka wielkich fortun pańskich, a znajdujący się bliżej gmachów, które runęły, pochwytili te gruzi, z których nową wielkość klecili“ — notował jeden z pamiętnikarzy<sup>9</sup>. A inny dodawał: „jako kruki na ścierwo, tak ze wszystkich stron zaczęły się zlatywać na łup gotowy tłumy posługaczy ekonomicznych

---

<sup>6</sup> Urywek z kroniki Andrzeja Krykowicza, jednego z 32ch dziedziców Kopinanki. Bałamut Petersburski, 1831, nr 1, s. 3.

<sup>7</sup> Na *Latarnię czarnoksiężską* jako na źródło *Kollokacji* wskazują zarówno Wojciechowski, jak i Kawyn.

<sup>8</sup> J. I. Kraszewski, *Latarnia czarnoksiężska*. Warszawa 1954, s. 384.

<sup>9</sup> P. Jaxa Bykowski, *Pamiętniki włóczęgi*. T. 1. Warszawa 1872, s. 28.

i dworskich, przekupnych jurystów, awanturników wszelkiego rodzaju, czasem nawet podejrzanego szlachectwa“<sup>10</sup>.

Proces ten był wyraźny zwłaszcza na Wołyniu, gdzie „nowi ludzie“ stanowili w poł. XIX w. większość właścicieli ziemskich. Szczególnie zyskową drogę robienia fortuny stanowiły rządcostwa wielkich dóbr. Ten typ kariery, o którym pisał już w *Doświadczyńskim* Krasicki<sup>11</sup> i który z sarkazmem notował Fredro<sup>12</sup>, był w latach Korzeniowskiego szeroko znany. Opisując takiego dorobkiewicza Kraszewski zaznaczał: „Ten, prawda, robi fortunę, ale szkaradnym sposobem, uciskiem, nadużyciem, łotróstwem. Jeżeli może, zastawia łapkę na dziedzica, podaje fałszywe pretensje, wynajduje przyczepki, nabywa jego długi, wytrzymuje niedoimki, płaci tradycje i z rachunków w rachunki staje się prawie dziedzicem majątku“<sup>13</sup>.

Dzieci dorobkiewiczów starały się jak najszybciej zatrzeć swoje pochodzenie. Jeden ze środków ku temu stanowiło uzyskiwanie w wyborach samorządowych godności urzędniczych, do których przywiązany był tytuł, wysoce przez szlachtę ceniony. Pamiętnikarz pisał: „Otóż niejeden z takich myśli sobie, lubo z tym się głośno nie odkryje: »Moje nazwisko tak trąca, że kiedy kto z zacnych go wymówi, aż mrówie po mnie przechodzi: dobrze by go zakryć pod nazwą jakiego urzędu, a że u nas jest jakby charakter kapiański, który się nigdy nie zmazuje, choć ostatki pociągnę, by zostać marszałkiem lub prezesem, bo jak nim zostanę, choćbym jak krótko urzędował, to niech potem i sto lat żyję, już nigdy nie usłyszę mojego nazwiska«“<sup>14</sup>.

Wśród dorobkiewiczów ukazywanych przez Rzewuskiego w *Mieszaniach obyczajowych* na szczególną uwagę zasługuje postać Krogulskiego. Majątek jego powstaje nie ze skąpstwa, ale z oszustw. Jako przekupny sędzia wyzuwa swoje rodzeństwo ze spadku. Do celu zmierza pochlebstwem i obłudną życzliwością. Gdy cel osiągnął, staje się dla swoich ofiar bezlitosny<sup>15</sup>. Technika artystyczna, którą posłużył się tu Rzewuski, wzorowana

<sup>10</sup> J. Bejła [H. Rzewuski], *Mieszaniiny obyczajowe*. T. 1. Wilno 1841, s. 150.

<sup>11</sup> Por. I. Krasicki, *Pisma wybrane*. T. 3. Warszawa 1954, s. 144.

<sup>12</sup> Oto słowa Papkina w sc. 8 aktu I (w. 491—501):

Czy to, proszę, rzecz słychana!  
Ledwie szlachcic na wioszczynę  
Z pękiem długów się wydrapie,  
Już mieć musi komisarza!  
Dziw się potem, gdy się zdarza,  
Że wołają: „Sto tysięcy! —  
Kto da więcej?“

A jak krzykną po raz trzeci,  
Jakby z procy szlachcic leci  
I do swego komisarza  
Idzie w służbę na szafarza.

<sup>13</sup> J. I. Kraszewski, *Wyjątki z szlachtografij*. Orędownik Naukowy, 1841, nr 41, s. 328.

<sup>14</sup> Bejła, *op. cit.*, s. 39—40.

<sup>15</sup> *Tamże*, s. 181.

była — jak to przekonująco udowodniła Aniela Kowalska<sup>16</sup> — na schemacie ustalonym przez La Bruyère'a. Po pisarzu tym Rzewuski odziedziczył zwłaszcza tendencję do ukazywania przywar obyczajowych jako ogólnoludzkich, powszechnych przywar moralnych.

Próby ingerencji w nowy porządek społeczny w imię tradycyjnej moralności podejmowali także inni pisarze. W ciekawej *Powieści z dziennika Henryka Prawdzickiego wyjętej* autor, biorąc w obronę zrujnowanego przedstawiciela rodowej arystokracji, z satysfakcją notował słowa negatywnego bohatera, plenipotenty Projektowicza: „widzisz moje dostatki, mówił Projektowicz, ale za karę Opatrzność odjęła mi zdrowie; oddałbym wszystko za zdrowie i spokojność sumienia“<sup>17</sup>.

Warsztat pisarski Korzeniowskiego kształtował się pod wpływem oświeceniowych poglądów na zadania literatury. Echo ich brzmiało wyraźnie jeszcze w r. 1845, kiedy autor *Wtorku i piątku* pisał: „wybieram zawsze takie przedmioty, które by mi dały powód odkryć jakąś interesującą stronę serca lub umysłu“<sup>18</sup>.

W ten sposób łączył się Korzeniowski z tymi pisarzami, którzy — jak Michał Wiszniewski w *Charakterach rozmów ludzkich* — posługiwali się tradycyjnymi zasadami typizacji zjawisk. Postacią utrzymaną zupełnie w stylu oświeceniowych szkiców satyrycznych był chorąży Wolczyński ze *Spekulanta*. Reprezentował on czysto przypadkową kombinację dwu przywar moralnych: sknerstwa i rozrzutności. Tak powstał charakter niezdeterminowany społecznie i historycznie. Podobne cechy określały bowiem zarówno charakter Molierowskiego *Mieszczanina — szlachcicem*, Pysznoskąpskiego z komedii Czartoryskiego *Mniejszy koncept jak przysługa*, pana Geldhaba, jak i arystokratę pana Achacego Ścibora „pyszno-skąpskiego“ z *Teofrasta polskiego* Henryka Rzewuskiego. Z tym oczywiście, że autorzy ci starali się przedstawić przywary moralne swych bohaterów w jasno określonym i w mniejszym lub większym stopniu wpływającym na ich treść kontekście społecznym, czego zarówno autor *Spekulanta*, jak i autor *Mieszanin obyczajowych* uczynić nie potrafili.

W sposobie charakterystyki i w ocenie działalności prezesa Zagartowskiego znajdujemy wiele cech tradycyjnych. Zasadnicza niezmiennność psychiki bohatera, epilog kariery prezesa, wreszcie konwencjonalne wprowadzenie ubogiej wdowy z Żurawki, którą Zagartowski niszczył procesami<sup>19</sup> — wszystko to znała już literatura Oświecenia i twórczość jej przedlistopadowych spadkobierców. Na kartach *Momusa* Alojzego Żółkowskiego, w pismach Jędrzeja Śniadeckiego czy *Świstku krytycznym* Stanisława Potockiego

<sup>16</sup> Por. A. Kowalska, *Teofrasty polskie*. Prace Polonistyczne, (Łódź) 1950, t. 8, *passim*.

<sup>17</sup> *Powieść z dziennika Henryka Prawdzickiego wyjęta*. Bałamut Petersburski, 1830, nr 15, s. 66.

<sup>18</sup> J. Korzeniowski, *Wtorek i piątek*. Biblioteka Warszawska, 1845, t. 2, s. 543.

<sup>19</sup> Por. chociażby starą opowieść o wdowie pokrzywdzonej przez trybunał lubelski, przytoczoną przez Rzewuskiego w *Pamiętkach Soplicy*.

pojawiały się często wzmianki o dorobkiewiczach<sup>20</sup>. W oczach tych autorów byli jednak dorobkiewiczze zawsze tylko reprezentantami określonych przywar obyczajowych, a nie — świadectwem procesu gospodarczego.

Podobnie jak Fredro, który w *Panu Geldhabie*, na drodze drobiazgowego i wnikliwego odtwarzania rzeczywistości kariery liweranta wojsk Księstwa Warszawskiego, przełamywał schemat molierowskiej karykatury moralnej, tak autor *Kollokacji* nie omieszkął z zadziwiającą sumiennością ukonkretnić biografii ówczesnego dorobkiewicza wołyńskiego. Pokazał bowiem następnie swojego bohatera w działaniu, w faktycznej, finansowej, nie tylko moralnej, walce ze swymi przeciwnikami, a następnie — ofiarami, umiał zdobyć się na sporą dozę obiektywizmu, przyznając w pewnych wypadkach rację jego argumentom (np. w dyskusji z panią Podziemską) i pokazując swoistą miłość Zagartowskiego do córki.

Dobór cech moralnych znakomicie odpowiadał społecznej karierze prezesa Zagartowskiego. Niezbyt czyste kombinacje finansowe, a niewątpliwie i wychowanie domowe, wytwarzają w nim nawyk przykrywania swoich myśli maską obłudy. W córce widzi Zagartowski ucieleśnienie swych marzeń o wejściu w sfery bogatej szlachty rodowej, a nawet arystokracji. Stąd troska o wychowanie Kamili i miłość dla niej. W ten sposób tradycyjny obrazek satyryczny, oparty na apriorycznie przyjętej koncepcji filozoficzno-moralnej, przedstawiał tu postać typową, ukonkretnioną historycznie i społecznie.

Korzeniowski był nadto jednym z bardzo nielicznych pisarzy, którzy obserwując proces powstawania nowych fortun i potępiając moralną stronę owego zjawiska rozumieli nieodwracalność tych przemian. Dobre dziecko potępianego dorobkiewicza było w ówczesnej literaturze czymś wyjątkowym. Ani Flora z *Pana Geldhaba*, ani córki Wiktora Obliskiego z *Rodziny w salonie* Dzierzkowskiego, ani Edward z *Wnucząt* Kaczkowskiego, ani córka Dahlmana z *Alkhadara* Chojeckiego, ani wreszcie *Le chevalier* Adalbert de Gergolicki z *Zakłętego dworu* Łozińskiego — nie były to postacie pozytywne. W bezkompromisowej walce z dorobkiewiczami, którą z pozycji arystokratycznych prowadził Rzewuski, a z pozycji demokratycznych powieściopisarze galicyjscy, Korzeniowski okazał się najbardziej kompromisowy. Kierował się tu niewątpliwie zasadami moralności katolickiej. Ale interpretował je w duchu ideologii organicznikowskiej.

Rozważania nad konstrukcją postaci Zagartowskiego pozwoliły na uwidocznienie ogromnej roli obserwacji pisarskiej jako źródła inspiracji twórczej. Trafność w wyborze terenu działalności prezesa, typowość jego biografii, wierność w odtwarzaniu szczegółów jego kariery — wszystkie te osiągnięcia dowodziły umiejętnej obserwacji zjawisk życiowych. Gdzie znajdowały się źródła literackie tej umiejętności?

Szacunku dla realiów historyczno-obyczajowych i sumienności w ich odtwarzaniu uczył pisarzy polskich przede wszystkim Walter Scott. Sytuacja ideowa po r. 1830 sprzyjała rozwojowi kultu tradycji domowego życia rodziny szlacheckiej. Z tą myślą odgrzebywano stare pamiętniki i w tym duchu powstawały własne utwory.

<sup>20</sup> Por. A. K o w a l s k a, *Momus Alojzego Żółkowskiego*. Warszawa 1956, rozdz. V.

W roku 1834 ukazały się w wileńskim Z n i c z u wyjątki z pamiętnika Karpińskiego *Historia mojego wieku i ludzi, z którymi żyłem*. Publikacja spotkała się z życzliwym przyjęciem w kołach szlachecko-katolickich pisarzy. Zwracano szczególną uwagę na sympatię, z jaką poeta opisywał swoje staropolskie i zaściankowe dzieciństwo, a nade wszystko — z uznaniem witano portret ojca poety, szlachcica starej daty i obyczajów<sup>21</sup>. Do takich niewątpliwie tradycji nawiązywał Ignacy Chodźko, gdy kreślił *Domek mojego dziadka*. Zjawiają się więc na kartach literatury postacie staropolskich typów, kreślone w oryginalnej, narodowej formie gawędy lub pamiętnika, którą to formę rozpowszechniły w literaturze wydane przez Raczyńskiego *Pamiętniki Paska*<sup>22</sup>.

Reguły szeroko i precyzyjnie rozbudowywanego warsztatu pisarza historycznego zaczęły obowiązywać pisarzy obyczajowych; i to w podwójnym sensie. Po pierwsze: mieli oni obowiązek odtwarzania teraźniejszości z wiernością historyka<sup>23</sup>; po drugie: zobowiązywano ich do uwydatniania i apoteozy przemijających, tradycyjnych elementów współczesności, z potępieniem czynników burzących stary porządek moralny.

Z takich to źródeł płynęła u Korzeniowskiego literacka koncepcja zaściankowej idylli, wysepki szczęścia wśród morza kolokacyjnych intryg. Wskrzeszając w postaci Wiktora Starzyckiego wspomnienie o swoim ojcu (s. CLI i 50, przypis 12), wstępował pisarz na drogę Karpińskich i Chodźków. Żywy obraz starego szlachcica wyraźnie odbijał od schematycznych kopii oświeceniowych bohaterów zarówno pozytywnych (Hipolit, Józef), jak i negatywnych (typy kolokatorów). Była to postać zindywidualizowana społecznie, historycznie i narodowo, była to postać potraktowana z sympatią i opisana ze skrupulatną drobiazgowością. Była to wreszcie postać wzięta z życia Korzeniowskiego, karta z pamiętnika, włączona do polskiej powieści obyczajowej przez szlacheckiego pisarza.

Sympatyzując widać z genetycznie walterskotowskim nurtem realizmu polskiego (na którym wycisnęły swoje piętno narodowe elementy szlacheckiej gawędy pamiętnikarskiej i szlacheckiej dydaktyki katolickiej), Korzeniowski wziął stąd również i pewne cechy negatywne. Należała do nich bezkrytyczna aprobata starszlacheckich stosunków rodzinnych i starszlacheckiej moralności, przed którą młodzież musiała kapitulować. W o wiele większym stopniu niż w *Kolokacji* wystąpiły te konserwatywne tendencje w takich utworach, jak *Podziękowanie*, *Po latach trzydziestu*, *Panna postępową*, *Krzyż na stepie*, w których Korzeniowski wręcz solidaryzował się z szlachecko-katolicką ofensywą obyczajową w literaturze, kierowaną przez Eleonorę Ziemięcką i Michała Grabowskiego.

Tendencje te szczególnie silnie ujawniły się w zakończeniu utworu: bo-

<sup>21</sup> Por. M. Gr[abowski], *Jeszcze kilka słów o Karpińskim*. Tygodnik Petersburski, 1838, nr 54.

<sup>22</sup> Pierwsze pamiętniki szlacheckie publikowano już przed r. 1830 (np. powieści Tańskie), ale zasadniczy rozwój tego gatunku przypada na lata trzydzieste.

<sup>23</sup> Zob. rec. Ż. Kostrowca (I. Hołowińskiego) z Kraszewskiego *Obrazów z życia i podróży* (Tygodnik Petersburski, 1842, nr 82, s. 555).



gata dziedziczka oddała rękę kochanemu przez nią zaściankowemu szlachcicowi. Podobnie rozwiązał swój konflikt Fredro w komedii *Przyjaciele*: po wielu perypetiach Zofia oddawała rękę kochanemu, szlachetnemu, ale i ubogiemu — Zdzisławowi. Forsowanie optymistycznych epilogów łączyło się z żywotnością idei Oświecenia. Zarówno bowiem komedie Fredry w Galicji, jak i powieść obyczajowa na ziemiach wschodnich podejmowały nową problematykę społeczną w tych dzielnicach dawnej Rzeczypospolitej, które przeżywały Oświecenie z dużym opóźnieniem, nieraz łącznie z przełomem romantycznym. Wymienionym pisarzom nieobce były zatem i typowe złudzenia ideologów obozu reformy. Tak popularny w Oświeceniu ideał zgody klasowej odzwierciedlali oni w postaci sojuszu dołów szlacheckich z pozytywnymi przedstawicielami szlacheckiej góry. O takim doborze partnerów sojuszu decydowały nie tylko szlacheckie koligacje obu pisarzy, lecz także te nadzieje, jakie w XIX w. łączyły się z rolą szlachty zaściankowej. Tak licznie reprezentowana w literaturze XIX w. szlachta zaściankowa miała pełnić rolę arki przymierza w podwójnym sensie. Po pierwsze, wobec kosmopolityzmu arystokracji jedynie w zaścianku miały się znajdować skarby narodowej tradycji. Po drugie, jak na to zwrócił uwagę Stanisław Pigoń<sup>24</sup>, o literackim awansie bohaterów zaściankowych decydował fakt, że mieli oni pełnić rolę społecznego wiaźadła między ludem, z którym łączyło ich niejednokrotnie położenie ekonomiczne, a bogatą szlachtą, której bliscy byli pochodzeniem.

Między Fredrą a Korzeniowskim istniały jednak różnice, jakie musiały istnieć między sytuacjami społecznymi lat: 1826 i 1847. Dla szczęśliwego przełamania podziału społecznego (majątkowego Fredro nie dostrzega) między Zofią a Zdzisławem wystarczyła pisarzowi oświeceniowa wiara w konieczność zwycięstwa szlachetnych cech ludzkiej natury (tu: przyjaźni i miłości). Majątkową przepaść między Kamilą a Józefem może ten ostatni przeskoczyć dopiero przy daleko posuniętej ingerencji Opatrzności, która karząc śmiercią prezesa decyduje o moralnej postawie jego córki, zadośćczyniącej za grzechy ojca. Stosowanie podobnej motywacji wyraźnie łączy Korzeniowskiego z pisarzami katolickiej reakcji.

Jedną z najciekawszych spraw w badaniach nad *Kollokacją* jest niewątpliwie sprawa stosunku autora do twórczości Balzaka. W badaniach dotychczasowych pierwszorzędym dowodem wpływów Balzaka na Korzeniowskiego miała być koncepcja postaci Zagartowskiego. Wojciechowski sporo uwagi poświęcił wykazywaniu licznych związków, jakie miały łączyć postać wołyńskiego spekulanta z bohaterami paryskiej giełdy<sup>25</sup>. Kawyn podszedł do zagadnienia ostrożniej i ograniczył rolę Balzaka do inspiracji literackiej.

Nasze uwagi nad genezą postaci Zagartowskiego zmierzały do udokumentowania dominującej roli wołyńskiej rzeczywistości społecznej i literackiej. Staraliśmy się zwrócić uwagę na rodzimy charakter tradycji artystycz-

<sup>24</sup> S. Pigoń, *Konflikty i węzły społeczne w komediach Aleksandra Fredry*. Pamiętnik Teatralny, 1958, z. 2, s. 225.

<sup>25</sup> Por. J. Korzeniowski, *Kollokacja*. Oprac. K. Wojciechowski. Kraków 1924, s. 7—8. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 28.

nych, którymi posługiwał się tu Korzeniowski. Zwróciliśmy także uwagę na rodzime źródła wzmożonej wrażliwości pisarza, pozwalającej na dostrzeżenie typowych zjawisk współczesnego życia. Widzieliśmy, że Korzeniowski szedł, z jednej strony, drogą doświadczeń autora *Pana Geldhaba*, z drugiej zaś — polskiego walterskotyzmu. Umniejsza to znacznie możliwość wpływu Balzaka na kształtowanie postaci Zagartowskiego. Obecnie postaramy się uzasadnić nasze twierdzenie dodatkowo.

Przedstawiając tok myśli prezesa na marginesie planów matrymonialnych Kamili, Korzeniowski pisał: „Chociaż [prezes] wątpił, aby taka cacana laleczka jak pan Henryk mogła się jej podobać, że jednak sama napomknęła o tym Żydowi, wniósł, że jako nieodrodne dziecko, zajęta nie romansami, ale realniejszą korzyścią połączenia dwóch takich majątków“ (s. 115).

A rozważania pani Włodzimierzowej nad ultimatum finansowym prezesa komentował autor w następujący sposób:

„Przelekła się pani Włodzimierzowa przesyłabizowawszy list i postrzegłszy tak ogromną sumę przy końcu pięknie wykaligrafowaną. Chociaż nie dbała, wierząca, że na swojej mitrze wypłynie jak w arce z powodzi długów, chociaż zagłębiona w Balzaku i innych koryfejach owczasowej literatury, czuła to jednak, że suma za wielka, że jej pewnie nie ma w gotowiznie i że kłopot i wstyd publicznej sprzedaży tuż za nią“ (s. 116).

Opartą na romansach francuskich koncepcję życia pani Włodzimierzowej rozbił prezes słowami, których wyjątkowa jak na tę postać szczerość kazała się domyślać pełnej aprobaty pisarskiej: „Gdybyś pani więcej zajmowała się praktyką życia naszego społecznego, a mniej urojonymi wypadkami francuskiego świata, tobyś pani była wiedziała, że z dobrej okoliczności należy zaraz korzystać, kuć żelazo, póki gorące, bo zdarzenia uciekają jak woda i wrócić ich nie można jak dnia wczorajszego“ (s. 129).

Podobnie ocenił Korzeniowski Balzaka w *Emerycie*, klasyfikując jego twórczość jako lekturę salonową<sup>26</sup>.

„Nazwisko Balzaka budzi dziś w naszym pojęciu obraz głębokiego, surowego niemal myśliciela, człowieka, który, jak nikt przed nim ani po nim, zważył, osądził i opisał całokształt życia społecznego, układ i stosunek jego grup, mechanizm walk i namiętności, i zaklął je w nieśmiertelną galerię typów *Komedii ludzkiej*. Balzak jest dziś lekturą, w której smakują raczej mężczyźni. Inaczej rzecz się miała w epoce, w której wielki pisarz żył i działał. Nazwisko Balzaka, dla współczesnych, było przede wszystkim mianem spowiednika serc i dusz kobiecych“ — pisał Tadeusz Boy-Żeleński<sup>27</sup>. Dokumenty epoki potwierdzają w zupełności słuszność tej tezy.

Balzak był jednym z tych pisarzy tzw. literatury szalonej, których książki cieszyły się ogromnym powodzeniem wśród czytelników ze sfer ziemiańskich. „...potomność będzie miała w Balzaku obraz doskonałego salonowca, co potrafi mówić jak najwięcej o niczym“ — pisał do Michała Grabowskiego redaktor wileńskiej *Rusałki*<sup>28</sup>. Podobnie jak Adam Groza, czytelnicy polscy widzieli w Balzaku modnego pisarza intryg salonowych,

<sup>26</sup> Por. J. Korzeniowski, *Emeryt*. Łódź [1899], s. 312.

<sup>27</sup> Balzac, *Córka Ewy*. Kraków b. r., s. V. Biblioteka Boya. T. 47.

<sup>28</sup> Groza do Grabowskiego, 16 VI 1838. W: *Korespondencja Michała Grabowskiego*. Bibl. Kórnicka, rkps 1160, k. 157.

a w jego powieściach — frapującą i podniecającą rozrywkę. Aleksander Przędziecki uważał Balzaka za nauczyciela poetyckiego stylu dla dam z towarzystwa<sup>29</sup>, dla Józefa Symeona Boguckiego był Balzac salonowym portrecistą wykwintnych pań<sup>30</sup>, Hipolit Skimborowicz<sup>31</sup> i autor artykułu *Rzut oka na romans we Francji*<sup>32</sup> widzieli w nim tylko eleganckiego i zręcznego autora literatury rozrywkowej. Nie było w tym nic dziwnego. Dla szlacheckiego inteligenta kraju o półfeudalnych stosunkach społecznych powieść o kapitalistycznym społeczeństwie francuskim musiała być powieścią fantastyczną. Jedynie nieliczni (np. Kraszewski, Cieszkowski) uznawali w Balzaku mistrza, ale sąd taki dokumentowali wysoką jakością charakterystyk jego postaci i bystrym malowaniem stosunków rodzinnych<sup>33</sup>.

Zdaniem niektórych krytyków lektura utworów Balzaka miała odrywać czytelnika od rzeczywistości, a w konsekwencji wpływać demoralizująco na wychowanie młodego pokolenia. W ten sposób interpretował to Grabowski. Pisał:

„Przyznajmy jednak, że dotąd to wypełnianie urzędu włościańskiego jest u nas szczerą jeszcze utopią, chociaż jest utopia winą naszej swobodnej woli i rozminienia się z obowiązkiem świętym, niewątpliwym. Ież to u nas czytelniczek Balzaka mniema się znajdować na srogim wygnaniu albo w niegodnej ich wdzięków i ukształcenia pustyni, znajdując się wśród swoich ojczystych wiosek, gdzie im los wybrał właśnie co najzaszczytniejsze miejsce, [...] miejsce, na którym mogą dawać niejaluowe dowody dobroci serca, którą się chlubią [...]“<sup>34</sup>.

Łatwo dostrzec, że z wyraźnymi echemi sądów Grabowskiego spotykamy się w *Kolokacji*.

Ten przegląd sądów o Balzaku<sup>35</sup> wykazał, że opinia Korzeniowskiego nie była odosobniona. Interpretacja Balzaka jako znakomitego analityka

<sup>29</sup> Por. A. Przędziecki, *Podole, Wołyń, Ukraina*. T. 1. Warszawa 1841, s. 75.

<sup>30</sup> Por. J. S. Bogucki, *Rodin, czyli duch na drodze pokuty*. T. 1. Warszawa 1846, s. IX. Podobnie u Kraszewskiego (*Dziwadła*. T. 2. Lwów 1872, s. 36. Wyd. 1: 1853) egzaltowana dama salonowa zarzuca swej rozsądnej przyjaciółce, że „nie wierzy w Balzaka i jego znajomość kobiecego serca“. A oto głos bohatera innej powieści: „miłość prawdziwa chyba w romansach, jeden Balzak umiał ją doskonale oddać“ (L. Potocki, *Zarysy towarzyskiego życia z dziewiętnastego stulecia*. Poznań 1856, s. 13).

<sup>31</sup> Por. H. Skimborowicz, *Piśmienność powszechna*. Przegląd Naukowy, 1843, t. 2, s. 29.

<sup>32</sup> Przegląd Warszawski, 1840, t. 3, s. 271—272.

<sup>33</sup> Por. J. I. Kraszewski, *O literaturze szalonej przez M. Gr.* Tygodnik Petersburski, 1839, nr 68, s. 391—392. — A. Cieszkowski, *O romansie nowoczesnym*. Biblioteka Warszawska, 1846, t. 1, s. 160—161.

<sup>34</sup> M. Grabowski, *Literatura i krytyka*. T. 1. Wilno 1838, s. 149.

<sup>35</sup> Przegląd sądów o Balzaku oparłem na zestawieniu Z. Korwin-Piotrowskiej w pracy: *Balzac en Pologne*. Essai de bibliographie. Paris 1933.

stosunków kapitalistycznych stanowiła interpretację Korzeniowskiemu obcą. Przypisali mu ją dopiero historycy literatury.

Rozważania powyższe zmierzały do wykazania, że zarówno silne powiązania Korzeniowskiego z tradycjami rodzimego realizmu, jak i swoista recepcja Balzaka w ówczesnym społeczeństwie wykluczały inspirację francuskiego pisarza w zakresie tematyki związanej z wprowadzeniem postaci prezesa Zagartowskiego. Nie zmierza to do kwestionowania wpływu Balzaka jako pisarza salonów, jako znawcy duszy kobiecej, a więc w zakresie dostępnym świadomości autora *Kollokacji*.

W takim właśnie kontekście tematycznym złączył nazwisko Korzeniowskiego z nazwiskiem Balzaka Dziekoński. Dla Dziekońskiego jako recenzenta *Spekulanta* nie postać Augusta, ale świat salonowy, reprezentowany przez marszałka Zabrzezińskiego, był tym konwencjonalnym światem, który autor przeniósł na karty utworu pod urokiem „cichych, wymuskanych powieści Balzaka”<sup>36</sup>. I tu miał niewątpliwą rację Wojciechowski, kiedy wzorów dla obrazu salonu i kobiety „z towarzystwa” w *Spekulancie* dozukiwał się w powieściach Balzaka, szczególnie w *Córcze Ewy*<sup>37</sup>.

Rozważania te prowadzą do paru wniosków natury ogólniejszej. Wydaje się, że powieść Korzeniowskiego<sup>38</sup> w o wiele większym stopniu związana była z tradycjami polskiej literatury obyczajowej niż z romansami Balzaka. Tym samym nawiązywała do osiągnięć satyry i epiki Oświecenia, a więc częściowo i do założeń oświeceniowej dydaktyki, bliskiej ideowo wyznawcom poglądów organicznikowskich. Źródłem nowatorstwa artystycznego była niewątpliwie zaostrzona i wykształcona na wzorach polskiej powieści walterskotowskiej obserwacja pisarza, który z pamiętnikarską dokładnością reagował na zjawiska życia codziennego. Wpływało to na przekształcenie oświeceniowej satyry (opartej na wyabstrahowanym schemacie filozoficzno-moralnym) w epikę obyczajową, bogato obrobioną realiami historycznymi i lokalnymi. Nową techniką artystyczną posługiwał się pisarz przy ukazywaniu postaci pierwszoplanowych, stara — obowiązywała jeszcze przy kreśleniu sylwetek drugoplanowych. Silny wpływ współczesnej literatury obcej dawał o sobie znać z chwilą wkroczenia w krąg tematyki, która nie posiadała u nas powieściowych tradycji: pragnąc ukazać życie kobiety ze świata salonów, Korzeniowski zarówno w *Spekulancie*, jak i w *Emerycie* sięga po wzory francuskie (tak, jak czynił to zresztą w swoich dramatach).

\*

Czytelnik *Kollokacji* otrzymuje w opracowaniu Stefana Kawyna tekst starannie przygotowany i zaopatrzony przypisami. Autor opracowania oparł się słusznie na edycji drugiej, jako bardziej poprawnej językowo, notując sumiennie w przypisach ważniejsze zmiany. Warto może było zaznaczyć,

<sup>36</sup> J. B. Dziekoński, *Spekulant*, powieść Józefa Korzeniowskiego. Dzwon Literacki, 1846, t. 2, s. 163.

<sup>37</sup> J. Korzeniowski, *Spekulant*. Oprac. K. Wojciechowski. Kraków 1924, s. X. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 25.

<sup>38</sup> Warto na marginesie wspomnieć o wpływie tematyki poruszanej w *Kollokacji* na twórczość Kraszewskiego (*Milion posagu*) oraz Łozińskiego (*Szlachcic chodaczkowy*).

że mimo ogólnej tendencji poprawnościowej i w r. 1851 zdarzają się u Kozeniowskiego ustępstwa na rzecz prowincjonalizmów, nawet wobec edycji z 1847 roku. *Kollokacja* w wydaniu Biblioteki Narodowej zaopatrzona jest ponadto w starannie dobrane rysunki Andriollego i innych malarzy czy rysowników z poł. XIX wieku.

*Mieczysław Inglot*

Danuta Brzozowska, ADOLF DYGASIŃSKI. Warszawa 1957. Wiedza Powszechna, s. 330, 2 nlb. + 1 mapa.

Monografia życia i twórczości Adolfa Dygasińskiego pióra Danuty Brzozowskiej posiada z zamierzenia charakter popularnonaukowy, zadania popularyzatorskie wybijają się tu zatem na plan pierwszy, co nie osłabia niewątpliwych osiągnięć naukowych pracy. Przejrzysta w układzie, dobrze skomponowana, książka zaleca się od pierwszych kart jasnym, spokojnym, pogładowym — chciałoby się powiedzieć — sposobem relacji o życiu, działalności i pracy twórczej człowieka, który dopiero mając 44 lata dał pierwsze próby swego artystycznego piarstwa, zajęty przedtem praktyczną działalnością nauczycielską i popularyzacją czołowych zdobyczy pozytywistycznej pedagogiki europejskiej.

Przyjmując chronologiczny zasadniczo tok wywodów, wprowadza autorka w sześciu rozdziałach nie dające się chyba podważyć podstawy periodyzacji życia i twórczości Dygasińskiego. W rezultacie zapoznajemy się naprzód z pochodzeniem, dzieciństwem, młodością, studiami i z pierwszym, krakowskim okresem burzliwego, pełnego konfliktów z konserwatywnym środowiskiem, życia przyszłego pisarza (do r. 1877).

Następny okres stanowią lata jego „pozytywistycznego entuzjazmu“, ożywionej działalności pedagogicznej w Warszawie, zaciętych bojów publicystycznych na łamach *Przeglądu Tygodniowego* i pierwszych prób literackich, gdzieś po lata 1887—1889. Granicę okresu ustala autorka na podstawie determinujących ją konkretnych faktów.

Od tego czasu, omal do zgonu w r. 1902, pędzi Dygasiński życie między Warszawą a przymusowymi miejscami nauczycielskiej działalności na dworach arystokracji i magnaterii finansowej. Okres to najtrudniejszy do chronologicznego uporządkowania i dlatego słusznie postąpiła autorka książki, wprowadzając tu pewien ład nie tylko w oparciu o fakty z życiorysu, ale również o fakty z twórczości artystycznej — przez ukazanie jej charakterystycznych przemian. Synchroniczne przedstawienie, jako jednolitej całości, faktów biograficznych oraz przejawów twórczości naukowej, publicystycznej i literackiej ułatwia czytelnikowi „konkretyzację“ pełnej sylwetki Dygasińskiego, która wyłania się ze stronicy książki w kształtach wyraźnych, ze wszystkimi słabościami, z jednej, i dramatycznymi często konfliktami z otoczeniem, z drugiej strony. Pozorna łatwość, jasność i prostota relacji o dziejach życia i twórczości autora *Godów życia* nie może jednak przesłonić wysiłku oraz rezultatów badawczych autorki. Układają się one w cztery niejako warstwy omawianej monografii: 1) osiągnięcia popularyzatorskie, 2) sylwetka „ludzka“ Dygasińskiego, 3) pedagog, 4) artysta.

Na temat popularyzatorskiej wartości książki pisał już Henryk Mar-